Nowa Huta – odkryj ją na nowo!

Rodzinny spacer po Nowej Hucie

Tekst i oprawa graficzna: Adelina Pociecha

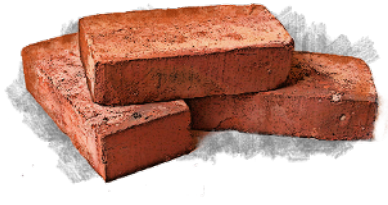

Miejsca, które razem odwiedzimy:

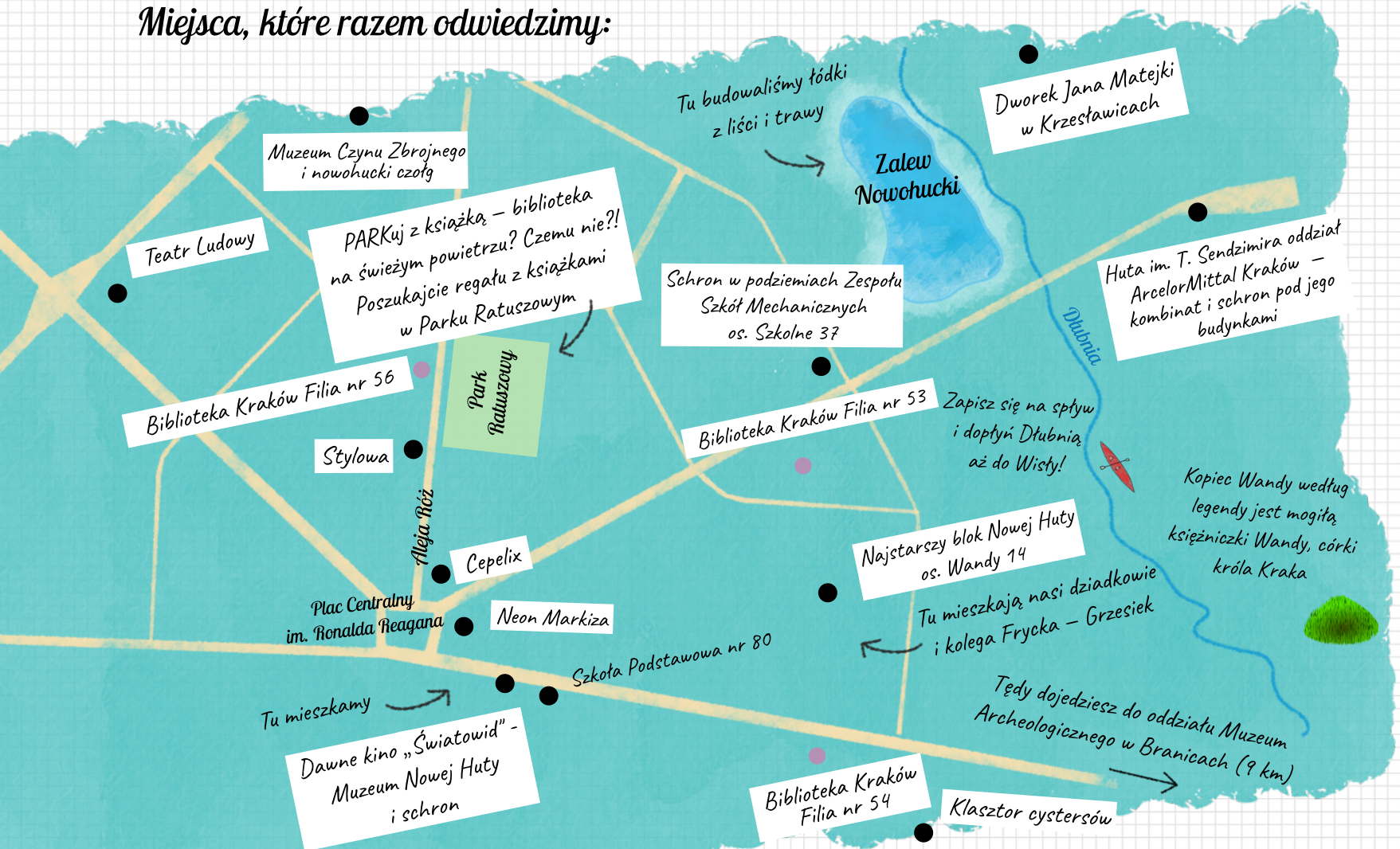

Cześć! Nazywam się Agata.

To mój brat Frycek...

... a to nasza trzyletnia siostra Lilka. Mieszkamy w osiedlu Centrum E*. Nasi dziadkowie mieszkają w osiedlu Wandy. Często ich odwiedzamy!

Tenisówki mogą być w kropki lub w paski, mogą mieć sznurówki w czadowych neonowych kolorach, migające diody lub błyszczące w słońcu brokatowe gwiazdki. Trampki mojego brata mają na przodzie dwie dziury…

– Te dziury to okna dla skarpetek – tłumaczył mamie Frycek, uparcie przekładając buty z worka na śmieci z powrotem na półkę.

– Też takie miałem. – Dziadek mrugnął do niego znad pełnej kawy filiżanki z wyszczerbionym uszkiem. – Były najwygodniejsze do gry w piłkę. Chociaż gdy powstawały pierwsze nowohuckie osiedla, było tyle błota, że bardziej od tenisówek przydawały się porządne gumiaki!

– Dziadziu, czy Huta jest tak stara jak ty? – zapytała Lila, waląc z zapałem łyżeczką w skorupkę ugotowanego na miękko jajka.

– Lilianko… – Mama podjęła próbę wyjścia z tej niezręcznej sytuacji, ale dziadek tylko się uśmiechnął. Bo właściwie to…

* W Nowej Hucie mówimy „mieszkam w osiedlu". Może dlatego, że osiedla budowane były jako osobne kwartały, a do ich wnętrz prowadziły bramy. Tworzyły jakby minimiasta, każde miało mieć własne sklepy, przedszkole, plac zabaw.

Jak stara jest Nowa Huta?

Nowa Huta faktycznie nie jest już nowa. Ma siedemdziesiąt lat, czyli właśnie tyle co nasz dziadek.

– Zobaczcie. – Dziadek zdjął z regału atlas historyczny. – Granice Polski kiedyś były zupełnie inne. Nie mieliśmy ani Wrocławia, ani Szczecina, były to miasta niemieckie. Naszymi miastami były natomiast Wilno i Lwów, do dziś mieszka tam wielu Polaków. Taką inną mapę Polski znali jeszcze moi rodzice, a wasi pradziadkowie. Wisiała w ich szkolnej klasie, tak jak w waszej współczesna mapa. Granice naszych sąsiednich krajów również różniły się od tych, które znacie teraz. Na wschodzie – dziadek przesunął palec w prawą stronę kartki – graniczyliśmy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, zwanym w skrócie ZSRR. Było to olbrzymie państwo na ziemiach dzisiejszej Rosji i kilkunastu innych obecnie istniejących państw. ZSRR było wtedy największym krajem na świecie! Jego przywódcą był Józef Stalin.

Na zachodzie – dziadek przesunął palec w drugą stronę – były dawne Niemcy zwane wtedy III Rzeszą. Rządy objął tam Adolf Hitler. Obaj przywódcy chcieli zdobywać nowe ziemie. 1 września 1939 roku, gdy moi rodzice, a wasi pradziadkowie byli jeszcze bardzo młodzi, Niemcy zaatakowały Polskę. Rozpoczęła się druga wojna światowa, która trwała sześć długich lat.

Adolf Hitler

Józef Stalin

Był to chyba najtrudniejszy czas w historii naszego kraju – powiedział smutno dziadek. – Wielu Polaków zginęło, a domy i ulice miast zamieniły się w stertę gruzu. Niemcy przegrali wojnę. Po jej zakończeniu przywódcy wielkich państw walczących przeciwko nim spotkali się na konferencji w Jałcie i tam ustalili nowe granice krajów Europy. Nie chcąc narazić się potężnemu Stalinowi, zgodzili się oddać Związkowi Radzieckiemu nasze wschodnie ziemie. W zamian Polska otrzymała część terenów niemieckich. Dodatkowo Związkowi Radzieckiemu przyznano „zwierzchnictwo" nad Polską. Staliśmy się krajem podległym decyzjom Stalina.

– To chyba tak, jak ma Lilka, mieszkając z wami w pokoju – zażartował tata, który do tej pory milcząco przysłuchiwał się rozmowie.

– Nieprawda! – zaprzeczyliśmy z Fryckiem niemal jednocześnie, jednak każde z nas dobrze wiedziało, że tata ma trochę racji. Bo niby pokój jest wspólny i należy też do Lili, a jednak, co tu kryć, zwykle niewiele ma w nim do powiedzenia. I choć często się buntuje, my przecież jesteśmy starsi i więksi...

I tak jak my decydujemy, gdzie mają leżeć Lilki książki i zabawki, tak właśnie Stalin zadecydował o budowie w Polsce kombinatu hutniczego. Chciał stworzyć potężny zakład i miasto dla pracujących tam robotników. Huta nazwana imieniem wielkiego radzieckiego polityka Lenina miała wytwarzać stal potrzebną do produkcji broni, czołgów, amunicji. Spodziewano się bowiem, że wkrótce wybuchnie trzecia wojna światowa.

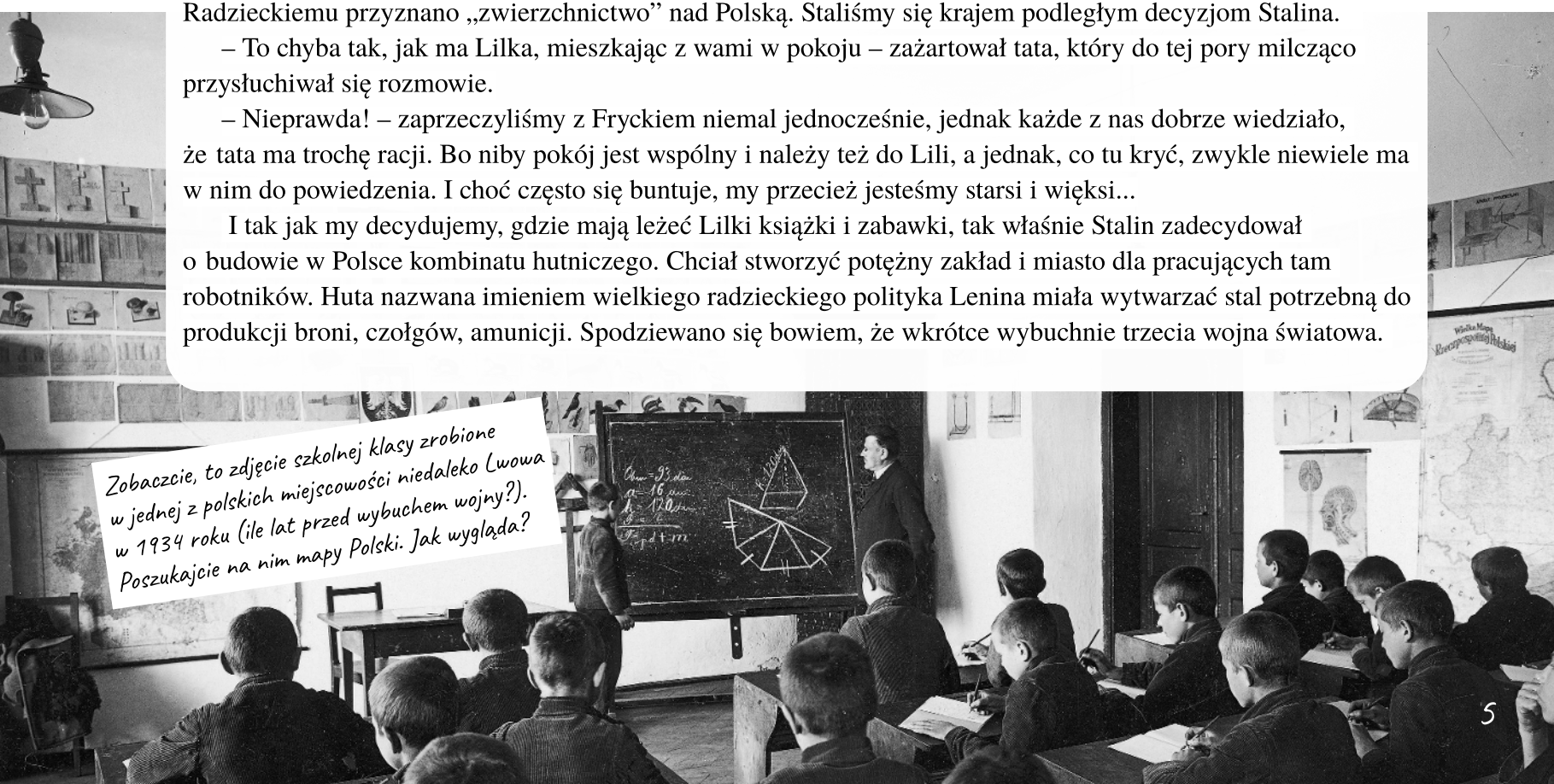

Zobaczcie, to zdjęcie szkolnej klasy zrobione w jednej z polskich miejscowości niedaleko Lwowa w 1934 roku (ile lat przed wybuchem wojny?). Poszukajcie na nim mapy Polski. Jak wygląda?

Dachy wiejskich domów często pokrywała słoma. Takie pokrycie nazywano strzechą.

Zanim wybudowano Nową Hutę

Tu, gdzie dziś stoją bloki i wielkie osiedla, dawniej rozciągały się podkrakowskie wsie. Wśród rolniczych pól stały bielone wapnem drewniane chałupy o krytych słomą dachach, młyny i dwory. Uprawiano dorodne buraki cukrowe – ulubiony przysmak dzieci. Pieczono je w piecu i zjadano jeszcze ciepłe. Wielu gospodarzy miało w swych ogrodach morwy, by za wskazówkami ojców cystersów prowadzić hodowlę jedwabnika. Urodzajne ziemie sprzyjały zakładaniu plantacji tytoniu. Rósł wspaniale i dawał zarobek uprawiającym go gospodarzom.

Z okolicznych ogrodów i sadów zwożono furmankami na krakowskie targi owoce i warzywa. Mieszkający na tych terenach chłopi nie chcieli oddawać swoich ziem, które uprawiali od pokoleń. Były to bardzo urodzajne, żyzne gleby – czarnoziemy, a cena, jaką oferowała im władza, była śmiesznie niska. Jednak nikt nie pytał ich o zgodę. Zostali siłą wysiedleni, zmuszeni do porzucenia własnych domów, gospodarstw. Niektórzy w zamian otrzymali mieszkanie i możliwość pracy w kombinacie.

Nowa Huta powstała na terenie wielu podkrakowskich wiosek: Mogiły, Luboczy, Grębałowa i innych. Wraz z budową bloków znikały wiejskie zabudowania, niektóre z nich zachowały się jednak do dziś! Z rodzinami dawnych mieszkańców tych terenów rozmawiał pan Adam Gryczyński – zbierał ich rodzinne opowieści i stare zdjęcia z albumów. Dzięki jego staraniom i pracy powstała niezwykła wystawa „Czas zatrzymany" pokazująca nam wiejskie życie mieszkających tu wcześniej ludzi. Nowe miasto rosło na ich ogromnej krzywdzie. Nic więc dziwnego, że na budowniczych patrzono z wyraźną niechęcią.

Mały Adaś ze wsi Mogiła

Dzieci z Mogiły

Mama z córką, Pleszów ok. 1917 r.

Przydomowa pasieka we wsi Pleszów

Przed szkołą w Luboczy ok. 1917 r.

Minęły zaledwie cztery lata od zakończenia wojny. Wielu ludzi, których bombardowania i inne działania wojenne pozbawiły domów, wciąż szukało miejsca do zamieszkania. Przybywali tu z całej Polski z nadzieją na lepsze życie.

Nowa Huta powstała zupełnie od nowa!

Wielkie miasto powstawało zupełnie od nowa, od podstaw i to w wielkim pośpiechu. Nie było jeszcze planu, a już pierwsze koparki wjechały na pola wsi Mogiły. Zaczęto wznosić pierwsze bloki. Nie pozwolono nawet rolnikom poczekać na plony. Początki nie były łatwe… Kilka tysięcy junaków, czyli młodych robotników, mieszkało w namiotach. Wstawali o świcie, by po porannej gimnastyce z piosenką na ustach i łopatą na ramieniu wyruszyć budować kombinat i bloki. Tych pracujących najszybciej i najbardziej wydajnie odznaczano i przyznawano im tytuł przodownika pracy. Murarz Piotr Ożański razem ze swoją brygadą w ciągu ośmiu godzin ułożył tysiące cegieł! Nie było to jednak mile widziane wśród reszty robotników, którzy często nie wytrzymywali narzuconego tak szybkiego tempa pracy.

Wagonami przyjeżdżały cegły przeznaczone na budowę. Przywożono je z rozbiórek miast zachodnich. Dla ówczesnych Polaków były to bowiem tereny obce, niepolskie, dlatego często rozbierano tamtejsze ruiny, by odbudować z nich nasze zniszczone wojną miasta. Z takich cegieł odbudowywano Warszawę i także budowano Nową Hutę.

– Sami w trakcie remontu mieszkania znaleźliśmy z babcią cegłę z napisem „Breslau", dawną niemiecką nazwą Wrocławia – wspominał dziadek.

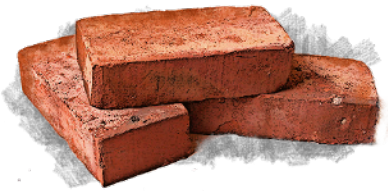

– Waniliowy budyń dla uważnych słuchaczy! – Mama położyła przed nami tackę pełną półmisków ze słodkim deserem.

– To może jeszcze rodzinne kino? – zaproponował tata, dosiadając się do stołu wraz z laptopem. – Patrzcie, co znalazłem w internecie! – powiedział i puścił nam dziesięciominutowy film z 1951 roku pt. *Kierunek Nowa Huta*.

Zobaczyliśmy junackie namioty w Bieńczycach, dowiedzieliśmy się, że do Huty przybywali nie tylko robotnicy, ale także architekci i inżynierowie, by zdobywać doświadczenie na największym wtedy placu budowy w Polsce! Na krótkim filmie pokazane były także pierwsze powstałe osiedla: Wandy, Na Skarpie, Willowe. To właśnie przy ich budowie Piotr Ożański bił swoje rekordy.

W powstającym mieście brakowało chodników, trawników, drzew... W deszczowe dni wszędzie było pełno błota!

Budynki długo stały nieotynkowane.

W takich tymczasowych barakach mieszkały rodziny robotnicze podczas budowy miasta. Znajdowały się w osiedlu Na Skarpie za Szkołą Podstawową nr 80.

Miasto miało być przestronne, bez ciasnych podwórek i ciemnych oficyn.

Zdjęcie przedstawia pierwsze prace przy budowie kombinatu – badanie gruntu świdrem geologicznym.

Nowa Huta budowana była jako odrębne miasto, do dziś wiele osób wybierając się do centrum mówi „jadę do Krakowa".

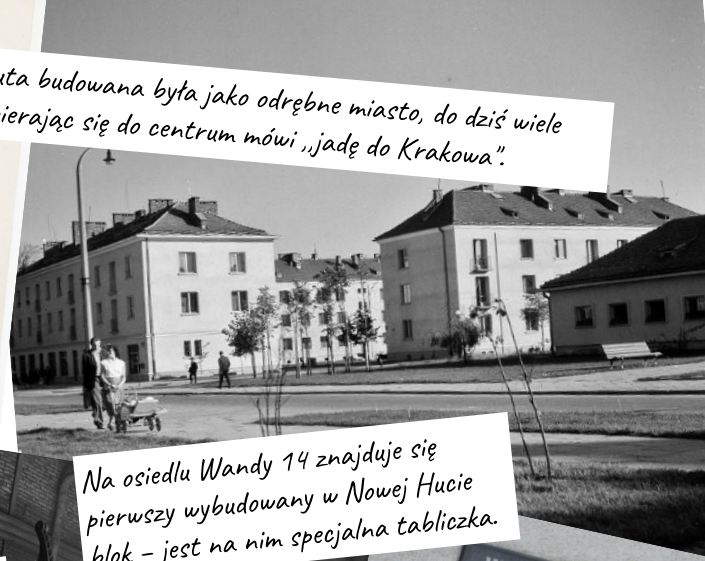

Budowane mieszkania posiadały elektryczność, bieżącą wodę, centralne ogrzewanie, parkiet, łazienkę i ubikację – w tamtych czasach dla wielu ludzi był to prawdziwy luksus!

Hutnicy podczas pracy.

Na osiedlu Wandy 14 znajduje się pierwszy wybudowany w Nowej Hucie blok – jest na nim specjalna tabliczka.

Zaznaczcie na osi czasu datę rozpoczęcia budowy Nowej Huty. Kiedy urodzili się Wasi rodzice, dziadkowie?

Nowa Huta miała być idealnym, robotniczym miastem pokazującym dobrobyt, jaki daje radziecka władza. Miała stać się miastem nowoczesnych ludzi niepragnących religii, kościoła, a jedynie lojalnych i oddanych nowemu systemowi.

1914 1918 — I wojna światowa

1939 1945 — II wojna światowa

PRL, czyli Polska Rzeczpospolita Ludowa

Mieszkańcy się sprzeciwiają...

Nikt nie lubi, gdy inni dyktują mu, co ma robić, ani dzieci, ani tym bardziej dorośli. W czasach zależności od Związku Radzieckiego nasza wolność została mocno ograniczona. Praca była ludziom przydzielana, a wyjazdy za granicę stanowiły nie lada trudność.

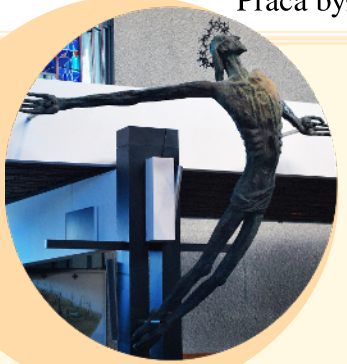

Pierwsi przybywający do nowego miasta ludzie pochodzili głównie z terenów wiejskich, bardzo religijnych. Na wspólną modlitwę gromadzili się pod drewnianym krzyżem. Gdy nakazano usunięcie symbolu wiary z robotniczej dzielnicy, mieszkańcy stanęli w obronie krzyża. Doszło do starć z milicją. Walki trwały do późnych godzin nocnych. Krzyż udało się ocalić i za wstawiennictwem kardynała Karola Wojtyły (czy znacie tę postać?) stanął pierwszy w Nowej Hucie kościół – Arka Pana.

Znajdującą się w kościele figurę Chrystusa wykonał Bronisław Chromy - autor zapewne znanego Wam znad wiślańskich bulwarów pomnika smoka wawelskiego.

W Alei Róż postawiono pomnik Włodzimierza Lenina, patrona kombinatu. Odlew był bardzo drogi. Żeby go sfinansować, pracownikom huty odebrano trzynastki i trzymiesięczną premię. Ponieważ symbolizował dominację radzieckiej władzy, nie był mile widziany i szybko stał się obiektem żartów i protestów mieszkańców. Pomysłów na pozbycie się pomnika było wiele i mimo że pilnowała go milicja, próbowano go wysadzić, podpalać, klienci okolicznej restauracji Stylowej podobno zamawiali dla niego kotlety, plotki mówiły również, że jeden pan wytresował swego jamnika tak, że obszczekiwał nieproszonego gościa.

Strajkowało wiele polskich miast, także pracownicy huty. Upadł wprowadzony nam system komunistyczny. Wreszcie mogliśmy sami o sobie decydować zakładać firmy, swobodnie wyjeżdżać i wracać do kraju. Wtedy to właśnie usunięto z Nowej Huty znienawidzony monumentalny pomnik, a zakładowi nadano nową nazwę: Huta im. T. Sendzimira – znanego na całym świecie polskiego wynalazcy z dziedziny hutnictwa, przez wielu nazywanego nawet Edisonem metalurgii!

Choć mam dopiero dziesięć lat, byłam już na Malcie, w Czechach i we Włoszech. Aż trudno mi uwierzyć, że gdy moi rodzice byli mali, na wyjazd za granicę trzeba było otrzymać specjalną zgodę, o którą starano się miesiącami!

1989

Na dawnych nowohuckich podwórkach

– Dziadku, w co się bawiłeś, jak byłeś w naszym wieku? – zapytałam któregoś dnia. – Nie było wtedy przecież ani tabletów, ani komputerów… Pewnie strasznie się nudziłeś… – pomyślałam.

– Od rana do późnego wieczora czas spędzaliśmy głównie na podwórku – wspominał dziadek. – Graliśmy w zośkę. Był to pompon z włóczki z włożonym w środek ciężarkiem. W zimie zalewano wodą trawniki i robiono dzieciom lodowiska. Czasami motorniczy zezwalał nam poprowadzić tramwaj! Była to linia chyba o numerze 20, która prowadziła od ulicy Kocmyrzowskiej do Mogiły.

Gdy tynkowano bloki, skakaliśmy z rusztowań do piasku, nawet z trzeciego piętra!

Kijkiem toczyliśmy rafki...

...i robiliśmy fikołki na trzepaku.

W co się bawili Wasi dziadkowie, rodzice będąc dziećmi?

W nowohuckich żłobkach i przedszkolach

Najstarsze w Nowej Hucie przedszkole to Wesołe Ósemki – Przedszkole nr 88 w osiedlu Wandy. Działa nieprzerwanie od 1951 roku.

Widzicie te pyzate policzki? Te słodkie maluchy to nasi rodzice, dziadkowie! Zobaczcie, jak wyglądały ich ubrania, zabawki.

Nasi rodzice i dziadkowie w szkolnej ławce...

W domach rodzin robotniczych się nie przelewało. Do szkoły otrzymywało się chleb z cukrem i śmietaną. W wielu klasach było ponad czterdziestu uczniów, w niektórych nawet dziewięćdziesięciu!

Najstarszą szkołą w Nowej Hucie jest Szkoła Podstawowa nr 80 w osiedlu Na Skarpie. Wychowało się w niej już kilka nowohuckich pokoleń! Chodził do niej mój dziadek, potem tata i jego bracia, teraz chodzimy my z Fryckiem, a wkrótce pójdzie i Lilka. W szkolnej bibliotece przechowywane są wielotomowe kroniki, w których znajdują się zapiski i zdjęcia dokumentujące budowę najmłodszej dzielnicy Krakowa.

Czy wiecie, że pierwsi uczniowie tej szkoły pisali jeszcze stalówką maczaną w atramencie? Nie znano wtedy długopisów! Zapytajcie dziadka, babcię, czym pisali, siedząc w szkolnej ławce!

W takich tornistrach nosili książki i zeszyty nasi dziadkowie i rodzice.

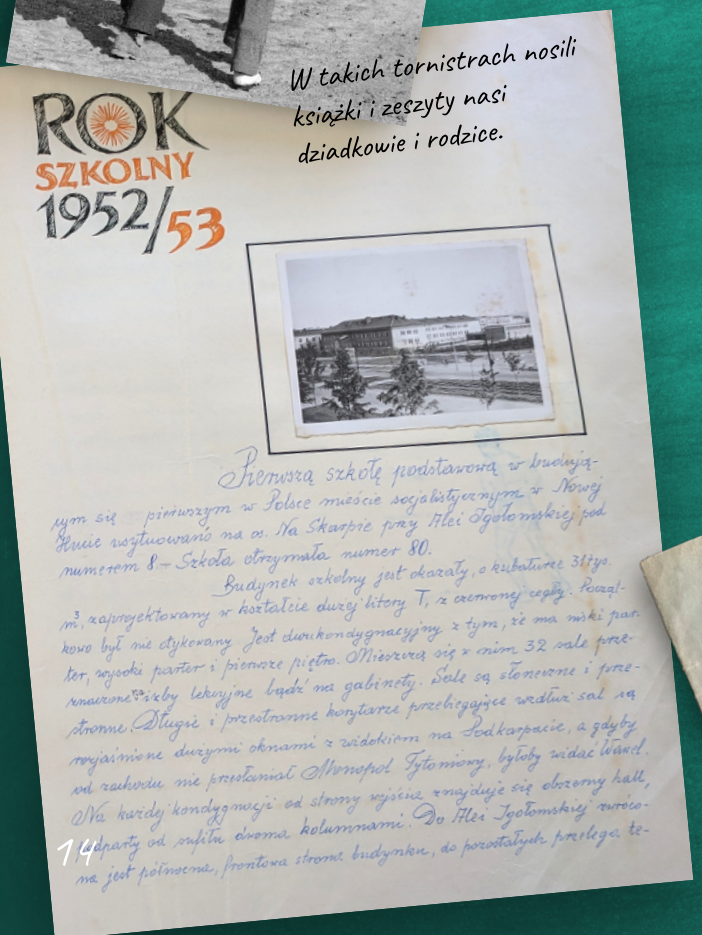

A-la ma ko-ta – dukaliśmy z Fryckiem, czytając pierwsze zdania z „Elementarza" Mariana Falskiego. Uczyli się z niego czytać nasi rodzice, a także dziadkowie.

Dziś w naszej szkole też jest gwarnie i wesoło! Ach, ile zadań z matematyki! Rozwiązywanie idzie sprawniej, gdy połączymy nasze siły...

Do szkoły przychodziło się w fartuszku z kołnierzykiem, a na ramieniu nosiło się przyszytą tarczę.

Im nas więcej, tym lepiej! W szkole często bierzemy udział w warsztatach teatralnych i walczymy o „Złotą Maskę".

Czasy PRL-u

Po wojnie, kiedy Polska była pod wpływem Związku Radzieckiego, nasz kraj nazywano Polską Rzeczpospolitą Ludową – w skrócie PRL. Nasi rodzice byli wtedy małymi dziećmi. Jak wyglądało codzienne życie w tamtych latach?

Zobaczcie, takie pieniądze mieli w swoich skarbonkach nasi rodzice! i dziadkowie. Czy zauważyliście, że znajdujące się na dawnych banknotach godło Polski jest inne? Orzeł wtedy nie miał korony.

W czasach naszych babć w domach pojawiły się elektryczne pralki - franie. To zapewne w nich prane były tetrowe pieluszki naszych rodziców!

W mieszkaniach zaczęły się pojawiać pierwsze telewizory. Wyświetlany przez nie obraz był czarno-biały. Jakie były pierwsze bajki oglądane przez Waszych dziadków? Zapytajcie ich, czy pamiętają Jacka i Agatkę, Misia z okienka albo Gąskę Balbinkę.

Wielu z naszych dziadków miało już w domach telefon. Oczywiście nie nosili go w kieszeni! Był to duży aparat z tarczą do wykręcania numeru podłączony kablem do ściany.

W sklepach często brakowało podstawowych towarów – by kupić mięso, pieczywo, papier toaletowy trzeba było stać w dłuuuuuuuuuuuuugich kolejkach. Często zdarzało się, że w sklepie zabrakło towaru, zanim ostatni stojący w kolejce klienci zdążyli dotrzeć do lady. Aby temu zaradzić żywność i towary wydawano na kartki – np. nie można było kupić więcej niż 2 kg cukru.

Zobaczcie co znaleźliśmy z Fryckiem w szufladzie babci - to dawne kartki na zakup mięsa!

Kontrolowano wydawaną prasę, książki. Jeśli ich treść nie była zgodna z poglądami władzy, nie zostawała dopuszczana do druku. Wszystko musiało wychwalać obecny system. Nawet bajki dla dzieci nie obeszły się bez cenzury. Znacie „Pyzę na polskich dróżkach"? Warunkiem ukazania się kolejnego wydania książki było umieszczenie w niej treści głoszących współpracę i przyjaźń polsko-radziecką. Stąd się wzięły fragmenty o radzieckim spawaczu czy młodzieżowych brygadach.

Hitem wśród najmłodszych były bajki na kliszach do rzutnika Ania wyświetlane na ścianie lub rozwieszonym prześcieradle.

To książki z dziecięcej półki naszej mamy. Znało je i czytało przed snem wiele dzieci. Razem z dziadkami, rodzicami poszukajcie w bibliotece książek z ich dziecięcych lat!

Historia nowohuckich bibliotek

– Dziadku, czy gdy ty byłeś mały, też wypożyczałeś książki z biblioteki? – zapytał Frycek znad okładki ulubionego komiksu.

– Pewnie! To były czasy, gdy nie było internetu, komputerów. Książki stanowiły drogę do innego świata, to głównie z nich zdobywało się wiedzę. Wtedy książki były trudno dostępne, do księgarń ciągnęły się duże kolejki. Dobra książka była towarem deficytowym, często kupowanym spod lady. Jako mały chłopiec przychodziłem z mamą do biblioteki w osiedlu Młodości. Była to pierwsza biblioteka w Nowej Hucie. Pamiętam, jak mama wybrała dla mnie *Baśnie* Andersena, które potem czytała mi przed snem. Książki były wtedy troszeczkę inne, okładki często były materiałowe, a ilustracje mniej kolorowe.

– Mam w pokoju cały regał ulubionych książek! – przyznał Frycek. – Lubię czytać komiksy, *Kroniki Archeo* i poznawać przygody Lassego i Mai. Mnie też zachwyca ten niezwykły świat wyobraźni.

– To prawda – dziadek poprawił spadające mu z nosa okulary – bo choć książkom zmieniają się okładki, ich przekaz często jest niezmienny od pokoleń. Najpierw poprzez czytane mi przez mamę bajki, potem samodzielne przeglądanie drukowanych kart, książki uczyły mnie życia, przyjaźni, miłości, troski o innych ludzi, a te wartości nie zmieniają się pomimo upływu lat.

Tak rozpoczynałam pracę – w nowo otwartej bibliotece.

Widzimy tu prowizoryczną urządzenia biblioteki dlatego że zamówione meble nie są jeszcze gotowe.

Biblioteczne kroniki to skarbnica wiedzy. Zobaczcie sami!

Na koniec 1975r księgozbiór w naszej bibliotece liczył 18.606 vol.

I tak na koniec 1966r mamy 2271 czytelników. Z każdym rokiem prowadzimy bardziej ożywioną pracę czytelni. Jako pomoc służy nam coraz bogatszy księgozbiór.

Zainteresowanie biblioteką jest duże. Huta jest młodym miastem, ma dużo małych obywateli, a filia jest pierwszą placówką biblioteczną wyłącznie dla dzieci.-

W dniu otwarcia zarejestrowałam 42 czytelników: w tym 25 chłopców, 16 dziewczynek, 1 osobę dorosłą. Takie dane zawiera Dziennik B-ki z 1962 r, który uwzględnia aż tak dokładny podział.

Do wypożyczenia przygotowałam 1503 vol. To niewiele,- ale początki są zawsze skromne.

Centralne położenie biblioteki,-środowisko (dużo młodzieży) rokuje szybki rozwój placówki -oby pomyślny: dla mnie i mojego królestwa książek.

Najstarsza na terenie Nowej Huty biblioteka powstała przy drodze prowadzącej z Nowej Huty do Mogiły. Jest to obecna Filia 54 w osiedlu Młodości. Otwarto ją zaledwie dwa lata po rozpoczęciu budowy pierwszych nowohuckich bloków. Jeszcze do niedawna prowadziła swoją działalność jako Filia nr 1 Nowohuckiej Biblioteki Publicznej.

Obecnie wszystkie filie w mieście się połączyły i tworzą jedną wspólną Bibliotekę Kraków. Dzięki temu nie musimy się zapisywać do każdej filii osobno, a posiadając kartę, możemy wypożyczać książki ze wszystkich miejskich bibliotek w Krakowie.

Dziś na terenie Nowej Huty znajdziecie aż dziesięć bibliotek! My najczęściej chodzimy do Filii nr 56 w osiedlu Zgody. Jest duża, przestronna, Lilka lubi tutejszy przytulny kącik z miękkimi pufami i niecierpliwie czeka na kolejne spotkania Klubu Słuchającego Malucha.

W bibliotece często spotykamy naszych znajomych, sąsiadów. Grzesiek to kolega Frycka, mieszka w osiedlu Wandy w tym samym bloku co nasi dziadkowie. Najczęściej wypożycza książki w Filii 54 w osiedlu Młodości i Filii 53 w osiedlu Stalowym. Wkrótce do biblioteki zostanie zapisany też jego młodszy brat, Jeremi – jak tylko przestanie zjadać literaturę!

Nowa Huta dziś

Wysokie, rozłożyste drzewa tworzą pomiędzy blokami zielone parki. Wśród nich seniorzy znajdują ławeczki, na których mogą odpocząć. Starszy pan wyjmuje z tekturowego pudełka drewniane szachowe figurki. Wkrótce pod rozłożystymi kasztanami rozegrana zostanie kolejna partia. Tuż obok po murawie toczy się czerwona piłka…

– Jeszcze chwilkę, jeszcze chcę pograć – prosi Frycek siedzącą na ławce mamę. Po chodniku suną różowe kółka deskorolki.

– Z drogi, śledzie! – krzyczę do chłopaków i przejeżdżam im przez sam środek wytyczonego boiska, a potem pac! Niczym piłka wpadam do jednej z bramek razem ze swym pojazdem. Bo na deskorolce uczę się jeździć dopiero od wczoraj…

Rozglądam się dookoła, widzę, że i dziś na nowohuckich osiedlach rozgrywają się ważne mecze, na asfalcie pod blokiem powstają kredowe dzieła ulicznych artystów, a w szpitalu-piaskownicy pacjenci leczeni są liśćmi babki podawanej w plastikowej foremce. Zupełnie tak, jak opowiadał mi dziadek. Może nie wszystko tak bardzo się zmieniło?

Mamie podoba się w Nowej Hucie cisza, spokój i dużo zieleni, tacie szybki internet i pyszna woda w kranie z ujęcia głębinowego. Ja lubię schodek pod blokiem, na którym przesiaduję z koleżankami. Frycek uwielbia tutejsze boiska, Lila chętnie uczęszcza na warsztaty taneczne prowadzone dla dzieci w pobliskim Nowohuckim Centrum Kultury i biega wokół stojących tam muchomorów.
A wam co się najbardziej podoba w tej niezwykłej dzielnicy?

Z dziurą w bucie po Nowej Hucie?

Promyki porannego słońca już o świcie rozpoczynają wędrówkę po mojej poduszce. Tak to jest, gdy ma się łóżko tuż przy oknie. Zwykle budzę się więc wcześniej niż reszta domowników. Wtedy odsuwam firankę i przyglądam się zza szyby betonowym kominom. Już od rana wydobywają się z nich białe kłęby dymu. Dawniej, gdy byłam młodsza, myślałam, że produkuje się tam chmury dla całego Krakowa. „To przez te kominy! Wyprodukowały dzisiaj za dużo chmur!" – rozżaliłam się na jednym ze spacerów, gdy z powodu deszczu musieliśmy wcześniej wrócić do domu. Wtedy dowiedziałam się, że ta potężna konstrukcja to nie fabryka chmur, a elektrociepłownia w Łęgu, i zamiast pierzastych obłoków mamy dzięki niej ciepły kaloryfer, gorącą wodę w kranie, a także prąd! A kłęby dymu to po prostu para wodna.

– Co robisz? – Frycek się obudził i usiadł przy oknie tuż obok mnie. – Patrz, zaraz wyskoczy groźny smok! Widzisz, jak zieje ogniem?

– Już nie śpicie? – Tata zajrzał do naszego pokoju, trzymając w ręku dwa termosy. – Porzućcie piżamy, niespodziankę dla was mamy! Zakładajcie buty, zwiedzimy zaułki Nowej Huty! – wyrecytował niczym Tuwim i zniknął w kuchni, by spakować do plecaka przygotowane wcześniej kanapki.

Rozpoczęliśmy z Fryckiem wyścig do łazienki, choć tak właściwie zupełnie nie wiedzieliśmy, o co tacie chodzi. Sytuację wyjaśniła mama: wspólnie z tatą postanowili oprowadzić nas po Nowej Hucie.
Czy chcieliśmy? No pewnie! W piętnaście minut zjedliśmy śniadanie, umyliśmy zęby i stanęliśmy w drzwiach ubrani i gotowi do wyjścia.

– O nie, tylko nie te stare trampki! – Mama złapała się za głowę, widząc na nogach Frycka dziurawe tenisówki.

– Mama ma rację, Fryderyku, nie wypada chodzić po mieście w takich butach! – potwierdzili dziadkowie, którzy zgodzili się w ten weekend zaopiekować Lilianką.

Frycek z niechęcią sięgnął po nowe adidasy, ale szybko zapomniał o dąsach, bo pora było iść na przystanek.

W Muzeum Archeologicznym

Celtowie nie byli zbyt rozmowni – stali milcząco pośród innych figur w muzealnej sali. Zwróćcie uwagę na piękną szklaną bransoletkę na ręku kobiety.

Zwiedzanie Nowej Huty zaczęliśmy od… plant? Frycek nie krył zdziwienia, gdy tata zdecydował o wyjściu z tramwaju. Jednak to właśnie w pobliżu plant, przy ulicy Senackiej znajduje się Muzeum Archeologiczne, a w nim prawdziwe nowohuckie skarby z czasów, zanim powstała Nowa Huta i długo, długo, zanim były tu wsie Mogiła, Lubocza, Grębałów, a nawet zanim powstał sam Kraków! Bo wiecie, w Muzeum Archeologicznym dowiedzieliśmy się, że pradawna ludność zamieszkała te obszary znacznie wcześniej niż krakowski rynek!

W trakcie prowadzonych na terenie Nowej Huty wykopalisk znaleziono kieł mamuta, a także natrafiono na ślady osad Celtów – jednego z najstarszych ludów w Europie. Zawdzięczamy im wiele nowatorskich, jak na tamte czasy, umiejętności. Wprowadzili koło garncarskie, dzięki któremu naczynia wykonywane były staranniej i rzadziej się tłukły, oraz mennictwo, czyli wybijanie monet.

W oddziale przy Rynku Głównym – możemy też zobaczyć prawdziwy Skarb z Pleszowa – podczas budowy kombinatu niespodziewanie natrafiono na naczynie wypełnione srebrnymi przedmiotami. Były w nim monety z całego ówczesnego świata, a wśród nich także denar „Princes Polonie" - moneta, na której po raz pierwszy pojawiła się nazwa Polski, bita przez mennicę pierwszego polskiego króla Bolesława Chrobrego. A widniejący na niej ptak – czy to orzeł? A może paw?

Noszone przez celtyckie kobiety szklane bransolety zachowały się niestety w kawałkach, szkło jest przecież bardzo kruche. Ta pasowałaby idealnie do mojej sukienki! W Muzeum znajdują się stanowiska, gdzie możecie dotknąć rekonstrukcji dawnych przedmiotów i materiałów.

Nowa Huta ma też własny oddział Muzeum Archeologicznego w dworku w Branicach. Zgromadzone są w nim zbiory odkryte przez archeologów podczas prac na terenie Nowej Huty.

– Wsiadajcie! – Mama dojechała do nas samochodem i razem ruszyliśmy w stronę Branic.

Nie lubię rozczesywania włosów! Czy dawniej dzieci też musiały się czesać? Na wystawie w dworku możemy zobaczyć piękny, kościany grzebień. Znalezione przez archeologów grzebienie często mają powyłamywane ząbki, okaz z Branic jest więc wyjątkowy.

Już sam klucz do dworku wygląda bardzo tajemniczo!

A to dawna lodówka! Naczynie zakopywano w ziemi wraz z żywnością, by dłużej zachowała świeżość.

I Wy odwiedźcie oddział Muzeum Archeologicznego w Branicach!

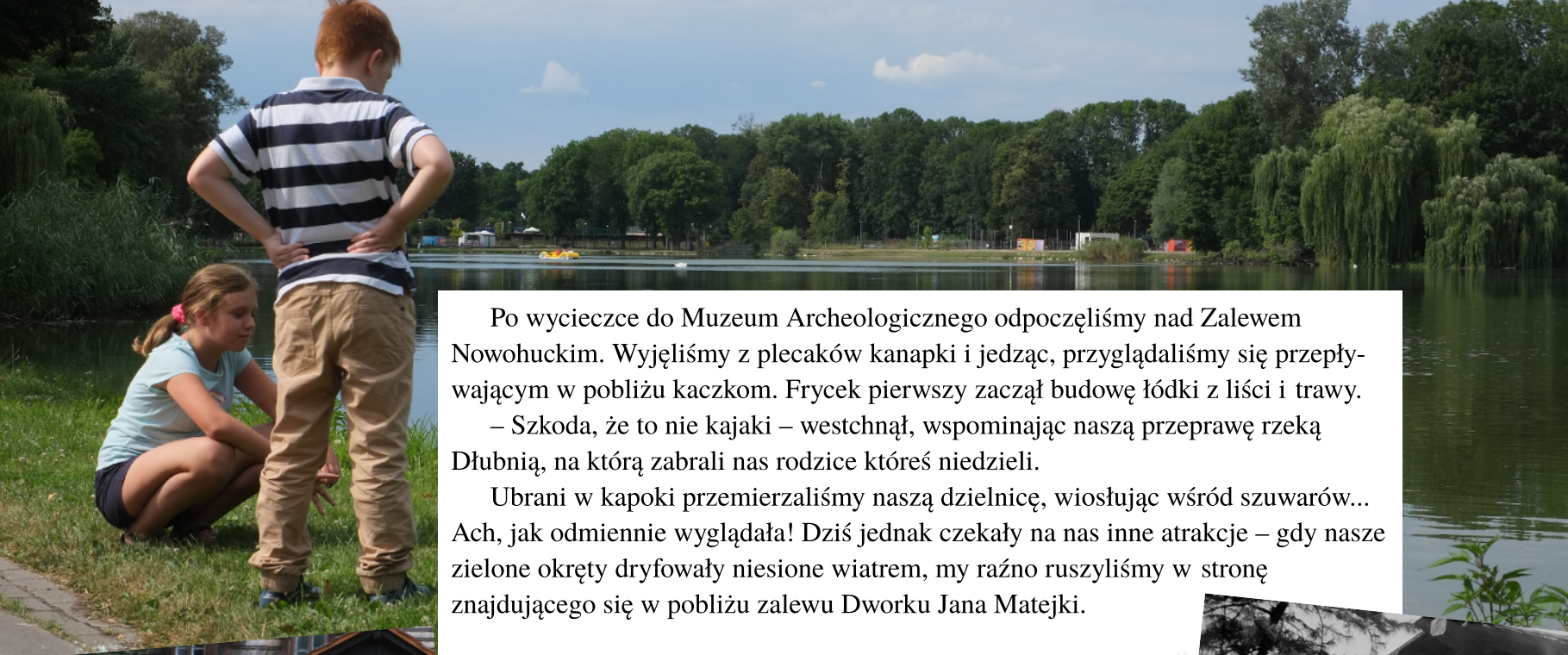

Po wycieczce do Muzeum Archeologicznego odpoczęliśmy nad Zalewem Nowohuckim. Wyjęliśmy z plecaków kanapki i jedząc, przyglądaliśmy się przepływającym w pobliżu kaczkom. Frycek pierwszy zaczął budowę łódki z liści i trawy.

– Szkoda, że to nie kajaki – westchnął, wspominając naszą przeprawę rzeką Dłubnią, na którą zabrali nas rodzice któreś niedzieli.

Ubrani w kapoki przemierzaliśmy naszą dzielnicę, wiosłując wśród szuwarów... Ach, jak odmiennie wyglądała! Dziś jednak czekały na nas inne atrakcje – gdy nasze zielone okręty dryfowały niesione wiatrem, my raźno ruszyliśmy w stronę znajdującego się w pobliżu zalewu Dworku Jana Matejki.

Dworek Jana Matejki był niewielką wiejską chatą położoną w podkrakowskiej wsi. Słynny krakowski malarz, który mieszkał w kamienicy przy ulicy Floriańskiej, poszukiwał miejsca, w którym mógłby spędzać czas jego chorowity syn. Chciał, by nowo zakupiony dom był na tyle blisko, by można było do niego dojechać konno. Matejko bardzo rozbudował swą posiadłość, zlecił też budowę szkoły dla miejscowych dzieci. Niestety dom został zniszczony, a cenne przedmioty rozkradzione. Oryginalne są drzwi wraz z kluczem i drewniana ława. Malarz zakupił swą posiadłość w 1876 roku. Czy siedząc na ganku, mógł obserwować, jak powstają osiedla Nowej Huty?

Znad zalewu podeszliśmy zobaczyć dzisiejszą Hutę im. T. Sendzimira. Obecnie jest to jeden z oddziałów firmy ArcelorMittal – największego producenta stali na świecie! Wytwarzana przez firmę stal służy do produkcji samochodów (podobno co 6 samochód na świecie ma z niej swoją karoserię, może także i Wasz?), budowano z niej olbrzymie statki wycieczkowe (taki statek to prawdziwe pływające miasto!), a także posłużyła do budowy linii warszawskiego metra, wieżowca Q22 w Warszawie i wiszącego mostu w Rzeszowie.

Podjechaliśmy tramwajem i wysiedliśmy przy Placu Centralnym – takim „rynku" Nowej Huty. Promieniście rozchodzi się stąd pięć alei, zupełnie jak w Paryżu. Plac otaczają monumentalne budynki ze wzniosłymi arkadami, które zdobią witryny sklepów. Kiedyś znajdowała się tu najstarsza nowohucka księgarnia „Skarbnica", została jednak zamknięta po 58 latach działania.

– W Nowej Hucie w 1954 roku otwarto też klub książki Empik – zaskoczył mnie tata, bo myślałam, że Empik to taka nowa, współczesna sieć księgarni. – Przez kilkadziesiąt lat mieścił się on przy Placu Centralnym. Była to ogromna czytelnia z wygodnymi kanapami, kawiarnią i galerią. Przychodziły tu tłumy ludzi, by kupić książki, a nawet trudno wtedy dostępną prasę zagraniczną! W gazetach pisano, że nowohucki Empik jest największym klubem książki w Polsce!

Mama koniecznie chciała zajrzeć do dawnego sklepu Cepelia, który obecnie nazywa się Cepelix. Jego wystrój nie zmienił się od dnia powstania! Do dziś sufit zdobią malowane talerze, a klientów zachwycają przepiękne zwisające ceramiczne żyrandole. I my, jak wszyscy wchodzący tu po raz pierwszy, zadarliśmy wysoko głowy!

Nagle w witrynie sklepu mignęła nam jasna czupryna Grześka. Pomachaliśmy mu przez szybę.

– Cześć! Ale spotkanie! Co tu robicie? – zapytał nas, gdy wyszliśmy na zewnątrz.

– Zwiedzamy… – Frycek jak zwykle był bardzo tajemniczy.

– Jak to zwiedzacie? – Grzesiek nie bardzo rozumiał, co Frycek miał na myśli. – Nową Hutę zwiedzacie? Przecież… my tu mieszkamy!

– I właśnie dlatego warto ją lepiej poznać – odpowiedział Grześkowi nasz tata. – Może masz ochotę do nas dołączyć? – zaproponował.

– Mamo, mogę? – Widać było, że pomysł mu się spodobał. – Klucze, portfel, legitymacja, naładowany telefon… – Grzesiek po kolei sprawdzał plecak, ubiegając pytania mamy. – Wszystko mam!

Jego mama tylko się uśmiechnęła.

– W takim razie baw się dobrze i nie jedz lodów przed kolacją! – upomniała na pożegnanie.

Jeśli nie przed kolacją, to najlepiej teraz! Sprawa lodów wymagała przedyskutowania. Usiedliśmy na schodkach przy jednej z kamienic. Co tu wybrać? Lody, a może cytrynową lemoniadę? Zaaferowani spotkaniem i rozmową nie zwróciliśmy uwagi na znajdujący się nad naszymi głowami neon dawnej cukierni Markiza. Podobno jeszcze niedawno go odnowiono i świecił, dziś znów czeka na swój blask.

Postanowione – idziemy na lody! Oczywiście Aleją Róż, bo to najbardziej reprezentacyjna ulica Nowej Huty.

– Znajdujące się tu sklepy nawet w czasach kryzysu były lepiej zaopatrzone dzięki rezerwom i zapasom państwowym – opowiadał tata. – Tworzono w ten sposób iluzję dostatku i dobrobytu.

Minęliśmy bar mleczny Centralny, w którym często jadali obiady robotnicy, i Stylową, najstarszą restaurację w Nowej Hucie, do której dziadek zaprosił babcię w ich pierwszą rocznicę ślubu. Stylowa była bardzo drogim i ekskluzywnym lokalem, przychodziła tu na obiady elita Nowej Huty. Obsługa sprawdzała, czy wchodzący panowie mają na sobie krawat i marynarkę. Dziadek, chcąc zaprosić babcię do restauracji dorabiał sobie naprawiając ludziom zepsute zegarki, radia... „Wcześniej o rzeczy się dbało, naprawiało się je, dziś tak szybko wyrzucamy wszystko do kosza" – mawiał często dziadek znad swojej uszczerbionej filiżanki.

Aleja Róż w czasach dzieciństwa naszego dziadka.

Dawniej Aleja Róż nawiązując do nazwy, zawsze obsadzana była różami. To przy niej znajdował się usunięty już pomnik Włodzimierza Lenina. A lodziarnia powstała niedawno – jest więc bardzo współczesną i smakowitą historią naszej dzielnicy!

Pancerny pojazd to radziecki czołg IS-2. Zjeździł wiele pól bitewnych, walczył przeciwko niemieckim Tygrysom – najsłynniejszym czołgom drugiej wojny światowej.

Teraz czekała nas obława na znajdujący się w osiedlu Górali słynny nowohucki czołg.

– Ładować działo, armia wroga na linii horyzontu! – krzyczał Frycek, próbując wdrapać się po gąsienicy na szczyt pojazdu.

Przemknęłam między chłopakami i pierwsza wspięłam się na górę. Dziadek opowiadał, że dawniej można było jeszcze wejść do środka!

Tuż obok czołgu-pomnika znajduje się wejście do Muzeum Czynu Zbrojnego. Zebrane są w nim wojenne pamiątki pracowników Huty im. Lenina – broń, mundury, odznaczenia. Mnie najbardziej podobał się zachowany koktajl Mołotowa – trudno było uwierzyć, że tak niepozornie wyglądająca butelka jest wypełniona łatwopalną cieczą i była niemalże granatem rzucanym w pojazdy pancerne.

Niedaleko Muzeum Czynu Zbrojnego w osiedlu Teatralnym 34 znajduje się Teatr Ludowy. Posiada trzy sceny – jedna z nich mieści się w piwnicach pod Wieżą Ratuszową przy Rynku Głównym.

W dawnych czasach książki pisano ręcznie – jedyne ogrzewane wtedy w klasztorze miejsce było przeznaczone właśnie dla przepisywaczy ksiąg i uczących się zakonników!

Długi ten spacer! Nogi pomału zaczynały nas już boleć. Jednak odprowadzając Grześka do domu, znaleźliśmy jeszcze siłę na wstąpienie do znajdującego się niedaleko osiedla Na Skarpie Opactwa Cystersów.

– Często tu przychodzę z rodzicami i bratem – opowiadał nam Grzesiek. – Tata opowiadał mi, że był to bardzo bogaty klasztor. W dawnych czasach był w posiadaniu dwudziestu wsi oraz wielu lasów, łąk, pastwisk i stawów rybnych. Dużą wagę przywiązywał do rozwoju nauki, skupiał wokół siebie uczonych. Bardzo dbano o księgozbiór klasztornej biblioteki, wciąż go wzbogacano, do dziś jest jednym z cenniejszych klasztornych księgozbiorów w Polsce.

Ach, tyle wrażeń! Czas na kolację!

– Dziś zwiedziliśmy miasto nad ziemią, jutro niczym strusie schowamy nasze głowy pod ziemię…. – tajemniczo zapowiedział tata.

Pod naszymi stopami...

Zwiedzanie podziemnej Nowej Huty bynajmniej nie przypominało wciskania przez strusia głowy w piasek – tym bardziej że jako pasjonatka przyrody i zwierząt wiem, że strusie wcale tak nie robią! Co zatem znajdziemy pod chodnikami naszych podwórek? Podziemny szpital, centrum dowodzenia, pomieszczenia dla mieszkańców – mieści się tu prawdziwe, ukryte miasto! Był to bowiem czas, kiedy nie tylko Polska, ale wiele innych narodów, przygotowywało się na wybuch kolejnej wojny światowej. Łatwiej wybudować schrony, gdy budynki osiedli dopiero powstają – dlatego Nowa Huta ma ponad 250 schronów dla mieszkańców!

Halo, czy słyszą mnie wszyscy pracownicy Huty Lenina? Jutro mam urodziny!

Budynek „Z” kombinatu był najbardziej reprezentacyjny i wybudowany z największym przepychem. Miały w nim gabinety najważniejsze osoby w Hucie. W nim witano najznamienitsze delegacje. Zachowały się tu marmurowe posadzki, oryginalne meble, sufity, żyrandole, a w gabinecie dyrektora nawet boazeria z orzecha kaukaskiego. Oba budynki łączy podziemne przejście. Schron pod budynkiem „S" to prawdziwe stanowisko dowodzenia kombinatu! W przypadku zagrożenia miały w nim przebywać osoby kierujące akcją ratowniczą i nadzorujące procesy technologiczne w hucie.

Kombinat i schrony pod jego budynkami

Po kombinacie i znajdującym się pod nim schronie oprowadziła nas Fundacja Promocji Nowej Huty. I wy możecie się wybrać na taką wycieczkę!

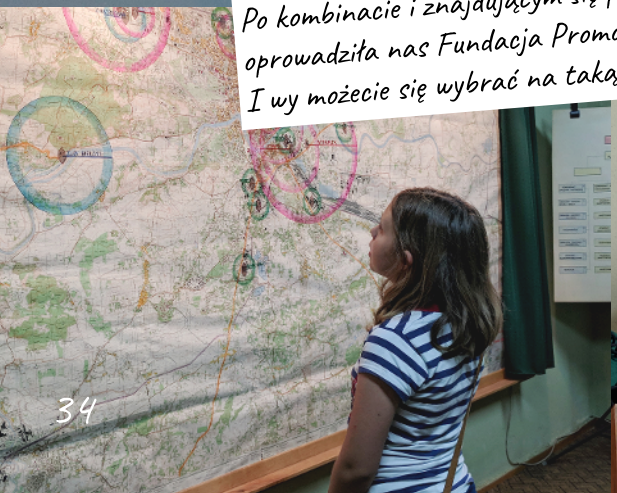

Przed wprowadzeniem komputerów na takich maszynach pisano dokumenty. Babcia opowiadała mi, jak sama w pracy „stukała” w klawiaturę, a literki odbijały się na papierze!

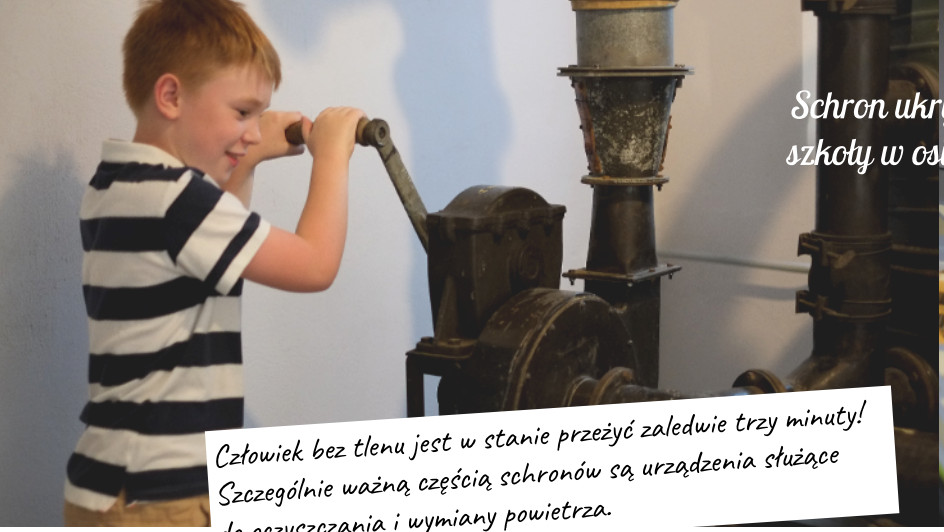

Schron ukryty w podziemiach szkoły w osiedlu Szkolnym 37

Człowiek bez tlenu jest w stanie przeżyć zaledwie trzy minuty! Szczególnie ważną częścią schronów są urządzenia służące do oczyszczania i wymiany powietrza.

Ty śpisz na górze, ja na dole! – Frycek wybrał pryczę na znajdującej się w pomieszczeniu makiecie.

Gazoszczelne drzwi, grube mury – to wszystko miało zapewnić schronienie ludziom na wypadek trwającego na powierzchni armagedonu wojny. Pan przewodnik opowiadał nam, że gdy był w naszym wieku, w szkołach uczono dzieci przetrwania w trudnych warunkach, np. jak zapalić zapałkę, nie mając pudełka z draską.

Wiecie, że Nowa Huta ma własne muzeum? Muzeum Nowej Huty to oddział Muzeum Krakowa i znajduje się w dawnym kinie "Światowid". Zobaczycie tam wystawy czasowe poświęcone zarówno dziejom Huty, jak i epoce PRL. A w muzealnym sklepiku Szpeje znaleźć można ciekawe, nowohuckie i PRL-owskie pamiątki. Zajrzyjcie tam koniecznie!

A kuku! Wystawa „Stan zagrożenia" w osiedlu Szkolnym pokazuje nam instynktowną potrzebę ukrycia się przed zagrożeniem. Mają ją nie tylko ludzie, ale także zwierzęta. Jest przygotowana z myślą o najmłodszych widzach.

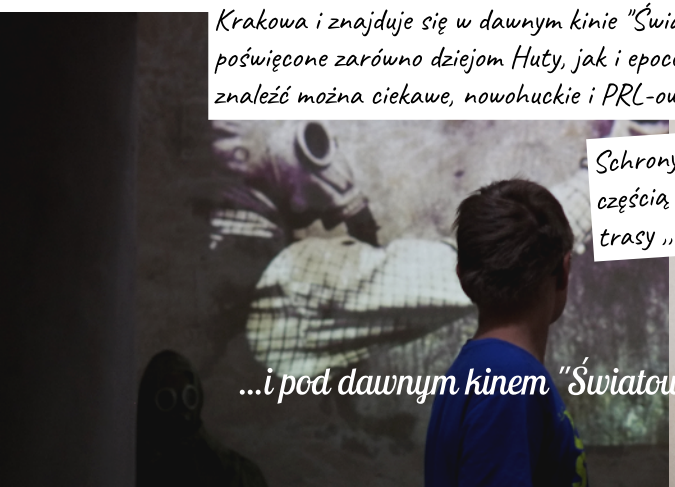

...i pod dawnym kinem "Światowid"

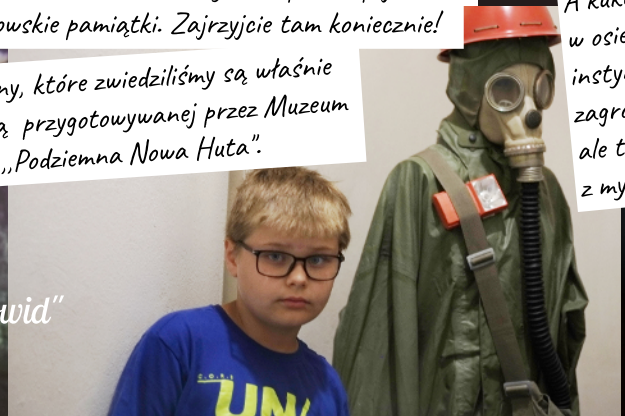

Schrony, które zwiedziliśmy są właśnie częścią przygotowywanej przez Muzeum trasy „Podziemna Nowa Huta".

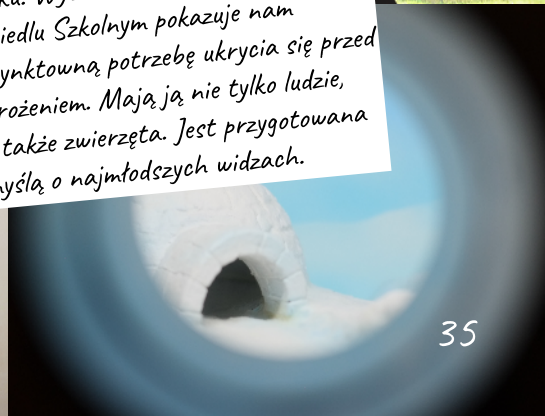

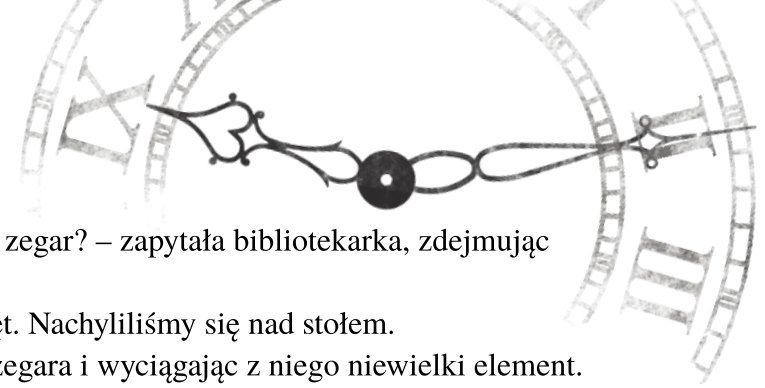

Czas na Hutę...

– Panie Waldku, zerknąłby pan na nasz nieszczęsny zegar? – zapytała bibliotekarka, zdejmując ze ściany nowy, jednak co rusz psujący się czasomierz.
Dziadek usiadł na krzesełku i wyjął z kieszeni śrubokręt. Nachyliliśmy się nad stołem.

– Zobaczcie – powiedział, rozkręcając mechanizm zegara i wyciągając z niego niewielki element. – To kryształ kwarcu, który drga ponad kilkaset tysięcy razy na sekundę! W ten sposób odmierza czas większość współczesnych zegarów. Dawniej, gdy byłem młody, czas odmierzały zegary wahadłowe. To w ich takt mama czytała mi wypożyczone z biblioteki książki, nuciła do ucha kołysanki. Ich monotonne „bim, bam" usypiało mnie i budziło nad ranem.

– Wszystko w życiu się zmienia, prawda, dziadku? I zegary, i nasza dzielnica…

– Tak. – Dziadek kiwnął potakująco głową, gładząc swą pomarszczoną dłonią Fryckową czuprynę. – Moje młode lata przeminęły wraz z tykaniem zegarów, teraz to wy – uśmiechnął się do nas – jesteście moją przyszłością, przyszłością naszego kraju, miasta, naszej dzielnicy…

– Ciekawe, jak Nowa Huta będzie wyglądać, gdy będziemy już dorośli… Jakie będą na niej wtedy place zabaw? I czy wtedy będą jeszcze biblioteki?

– Biblioteka to nie tylko miejsce, gdzie wypożycza się książki. – Dziadek popatrzył na nas poważnie. – To wasze rysunki wiszące na korkowej tablicy, uśmiech mieszkającej samotnie starszej pani, która bardziej niż książki potrzebuje rozmowy, to rumieńce dzieci składających pierwsze litery, przypadkowe spotkanie sąsiadek… Biblioteka to miejsce, które łączy tutejszych ludzi, a takie miejsca, mam nadzieję, że będą zawsze.

Wsunęliśmy do plecaków wybrane książki i pomachaliśmy ręką naszej pani bibliotekarce na do widzenia. Pewnie niebawem znów tu wrócimy, po nowe książki, nowe wartości, nowe wspomnienia…